

Od autora: Pierwszy rozdział jedynej słusznej wersji popularnej legendy.

ROZDZIAŁ 1

Boruta zakończył trenowanie skoku na ułożone pod linię drewna stosu.

Nadszedł wieczór, po którym nadarzyła się okazja, by wykorzystać zdobyte umiejętności. Zanim to jednak nastąpiło, wezwał do oświetlonej jedynie kilkoma zawieszonymi przy ścianach pochodniami komnaty czterech mężczyzn, którzy jak jeden mąż stawili się na rozkaz.

- Podejdź no bliżej, chłopcze – wskazał drżącą ręką chłopaczka o nieprzeniknionej twarzy, smukłego niczym topola w Świętym Lesie.

Młodzieniec ukląkł przy łożu, po czym z kobiecą subtelnością chwycił prawicę ojca, by ją ucałować, dotknąwszy górną wargą złotego pierścienia z wygrawerowanym berłem.

- Zanim tchu mi zbraknie, jestem zmuszon przekazać wam moją wolę. Jak wszyscy wiecie, brat wasz, Gorazd, przez niemal dziewięć lat przebywał u Bawarów jako rękojmia, że Awarowie nie będą smrodzić na naszych ziemiach. Żywię nadzieję, że bogowie wybaczą mi tę okrutną zsyłkę syna na poniewierkę. Dziś, w ostatnich chwilach życia, chcę im oraz tobie to wynagrodzić.

Pozostali trzej mężczyźni poruszyli się z nerwowością. Co też staruch wymyślił?

-Przebywając na bawarskim dworze, Gorazd wyuczył się nowej wiary, którą i Rzymianie od niedawna praktykują. Wraz z chrztem przyjął łacińskie imię Kakacjusza. Otóż woła mą jest, by to Kakacjusz zasiadł na tronie, zanim wystygnie, nagrany moim tłustym dupskiem.

Lech poprawił wąsa, przetykanego gdzieniegdzie siwymi końcówkami, zmarszczył szerokie, czarne brwi, po czym zabrał głos:

- Ojcze, dlaczego on? On z nas najmłodszy! Jam jest pierworodny, mnie się tron należy!

- A no właśnie, tatku, dlaczego on? - wtórował bratu niski, puciołowaty Czech.

Boruta odetchnął głęboko.

- Nasze karantańskie plemię potrzebuje zmian. Kiedym się dowiedział o tym, że Kakacjusz nie tylko zmienił wiarę swoich dziadów, ale i zmienił imię, które do tej pory nosił z dumą, tom wpadł w gniew straszliwy. Gotówem był wtedy na wszystko. Ale żem potem pomyślał: może to i dobrze? Może nam to potrzebne? Trzeba nadążać za innymi. Ich bóstwa, czy nasze – wszystko to jedno, byleby wierzyć w coś. Bez wiary będziecie nie lepsi od bydła w oborze. Jednakże jeśli wielki Rzym porzucił swoje bóstwa, jakże naszym z tamtymi się równać? My tylko plemię, nasze ludzkie niewiele bardziej wyrobione niż dzikie zwierzęta... jeśli chcecie w przyszłości być potężni, też będziecie musieli przyjąć tę wiarę. W każdym razie...za dużo już gadam, niech chwilkę odsapnę...

Nastąpiła cisza, przerywana odgłosem płomieni ognia. Lech z Czechem w tym samym czasie przerzucili wzrok na Rusa, który, odziany jedynie w lisi naramiennik, odsłaniający potężną klatkę piersiową, wpa-

trywał się w podłogę ze skromnych desek, nie zadawszy sobie trudu przemówienia.

Po krótkiej chwili ojciec oblizał spieczoną gorączką wargi i mówił dalej:

- W każdym razie...Kakacjuszu, przejmujesz po mnie władzę i masz moje błogosławieństwo. Będiesz to robił, znaczy będziesz słał nowe bóstwa, jednocześnie sławiąc nasze plemię?

- In saecula saeculorum. Amen! - odparł młodzieniec z radością i wstał od łoża.

- Mam pewność, że zostawiam Karantanie w dobrych rękach. Co do was – skierował spocone, zlepione niechlujną brodą oblicze ku pozostałej trójce – mam inne, ale nie mniej ważne plany.

- Jakie plany, tatku? - niecierpliwiał się Czech.

Lech spiorunował wzrokiem brata, który skulił się i zamilknął.

- Zmieniłem nieco odwieczne prawo, które jasno głosi: najstarszy syn przejmie władzę po ojcu, aby przyczynić się do wzrostu sławy naszego rodu nie tylko tutaj, ale i na wszystkich ziemiach. Krótkimi słowy: wyjedziecie z Karantanii.

Boruta poprawił tłuste kosmyki swych długich włosów, które opadały po swojemu na oczy. Odwrócił głowę w kierunku synów, by przyjrzeć się ich reakcji. Lech poruszył ramionami, jakby rozgrzewał członki swego ciała przed nową misją. Dobry znak. Źrenice Czecha zabłysnęły odbiciem żółtawej jasności pochodni. Najwyraźniej okazały zadowolenie. Rus nie poruszył się: stał jak wykuty w kamieniu posąg Peruna, strażnika ichniego grodu. Jednakże zdanie Rusa obchodziło Borutę w najmniejszym stopniu. Nie pałał do niego miłością, choć nie wyjawiał nigdy przyczyny owego deficytu ojcowskich uczuć.

- Podejdźcie no bliżej.

Mężczyźni bez wahania spełnili polecenie.

- Weźmiecie w poczet swoich najlepszych ludzi i wyjedziecie na północ. Udało mi się zdobyć wiele przed śmiercią, mianowicie: zgodnie z zawartym paktem, Frankowie zgodzili się, byście przejęli we władanie Ziemie Centralne.

- O, Jarowicie, najpotężniejszy pośród bogi! - zakrzyknął Czech. - Jakże oni się na to zgodzili, tatku?

- Najzwyczajniej we świecie: musiałem poddać nas pod zwierzchność króla frankowskiego.

Czech otworzył swe wąskie usta, by kolejny raz przemówić, ale zreflektował się w porę. Bracia patrzyli na siebie z niedowierzaniem, tylko Rus wykrzywił usta w nieznacznym uśmiechu.

- Nie patrzcie na mnie jako na zjawę – rzekł Boruta. - Zrobiłem to, by zabezpieczyć nasz kraj. I by naprawić złe rządy Waluka, który, choć z dobrymi zamiarami, ale niepotrzebnie pomagał Samonowi walczyć z Frankami. Teraz dług spleciony, zaniechają zemsty. Dzięki umowie ani Franki nie powinni was wszystkich niepokoić, ani sąsiedzi ich, Bawarowie, ani niezależni od nich Germańcy. Zapewniłem pokój na waszych ziemiach od zachodniej strony i od zachodnio - północnej w kakacjuszowskiej Karantanii. Kakacjusz zostanie tutaj, wy zaś pójdziecie tam, gdzie bogowie was poniosą i założycie osady. Przejmiecie ludzi, wśród których wybierze sobie najprzedniejsze dziewczęta i ożenie się, by ród nigdy nie za-

ginał. Dzięki temu będziemy sławni od gór po morza. Czyż jam nie dostał mądrości Światowida?

Bracia potwierdzili zdolności ojca.

- Nim z sił opadnę, dokończę, com zaczął mówić...

Na mocy testamentu króla Boruty Lech miał zawiadywać wyprawą wszystkich trzech następców na Ziemię Centralną, jako najstarszy. On również miał rozporządzić, które tereny obejmą we władanie poszczególni książęta, po uprzednim skonsultowaniu sprawy z braćmi, którzy, choć otrzymali prawo weta, to traciło ono moc, gdyby Lech postanowił inaczej. Pierwszy brat stał się ukoncentrowany – nadal będzie miał dużą władzę, z pewnością większą, niżby dzierżył ją jako kolejny po ojcu w Karantanii.

Ziemia Centralna stanowiła olbrzymi zakres bogactwa ziemi, począwszy od terenów obok germańskojęzycznych krajów po nieogarnione lasy iglaste i niekończący się łańcuch gór, wykończonych przez Matkę Naturę spiczastymi skałami na dalekim wschodzie. Tereny te, do podziału między trzech, stanowiły niewspółmiernie większy kąsek niż skromne, ale bogate we wszelkiego rodzaju zdobycze tereny plemienia Boruty. Po podziale administracyjnym Lech, Czech i Rus mieli stać się pierwszymi królami zarówno ziem, jak i ludności, którą zastaną na własnych terenach. Istotną informacją okazał się fakt, że mieli oni władać z pełną niezależnością, w przeciwieństwie do najmłodszego brata, Kakacjusza. Otóż Kakacjusz i jego państwo miało zostać lennikiem Bawarii, obecnie współpracującej we wszystkim z królestwem Franków. Ponieważ świeżo nawrócony chrześcijanin znał prawo i obyczaje bawarskie, wiedział, że po zatwierdzeniu wyboru – co miało stać się formalnością, gdyż kosezi bez oporów zdawali się na ostatnią wolę urzędującego władcy – musiał udać się po pisemną aprobatę do króla Franków. Władza młodego będzie pod pełną kontrolą. Boruta uznał, że to przyniesie więcej pożytku niż szkody.

- Niech wola moja będzie dla was jako rozkaz, który wypełnicie co do słowa – oświadczył z nabożeństwem Boruta. - A teraz przysięgnijcie na krew waszą, że nie uchybiecie mojemu zaleceniu.

Wszyscy bracia sięgnęli do pochew. W komnacie rozległ się metaliczny chrzęst wyjmowanych mieczów. Lech, Czech, Rus i Gorazd – Kakacjusz wnieśli broń na wysokość oczu, ucałowali rękojeści, po czym zgodnym chórem złożyli przysięgę wierności i posłuszeństwa.

- Waszą przysięgę przyjmuję. Teraz mogę odejść spokojnie. - Popatrzył na kulisty sufit, zwieńczony malowidłami z rzeszą bogów na tle przyrody jako tematem przewodnim.

- A no, i co tam widzisz, tatku? - zapytał, tym razem z dozą nieśmiałości, Czech.

Boruta odchrząknął.

- Opowiem wam, co ja widzę. Widzę moją ukochaną Karantanę, którą Kakacjusz opiekuje się tak, jak rodziciel opiekuje się nowonarodzonym. Widzę moją ukochaną żonę Bogumiłę, która nie wylewa wdowich łez i cieszy się życiem, pomagając synowi w rządach. Widzę najstarszego syna, Lecha: z księcia stał się królem, który nade wszystko stawia prawo i sprawiedliwość. Widzę Czecha, który nigdy nie stracił swej krzepkości w mowie i ruchach, a który też sprawuje dobre zarządzanie. Widzę Rusa, który zawsze wie, co ma robić i zawsze też daje sobie radę. - Uśmiechnął się z chytryością. - Widzę też...powiem, dopóki wasza matka nie wróciła do komnaty. Dorosłe żeńskie chłopy, więc nie muszę się was wstydić. Otóż...widzę cycki Lindy, kołyszące się równomiernie w rytm wystukiwanej przez mojego drąga melodii podczas Nocy Kupały.

Lech, Czech i Rus zaśmiali się w głos. Kakacjusza ogarnęło zakłopotanie.

- Niestety, dziś już nie czekam na nią – kontynuował władca. - Dziś czekam na to, aż bogini Marzanna obejmie mnie, mocno przytuli i nie zgwałci po wielokroć, ale pójdzie ze mną pod rękę po wieczną nagrodę: ogromne, jasne i pachnące mokrym bzem sypialnie w krainie Nawii.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

FranzMaurer512, dodano 02.02.2023 20:37

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.